

Dziennik Poznański
wydawalni oddzielnie z 77
funkcją posiedzieliaków
i dni godziwych.

Przedpł. kwartalna
w miejscu 3 zł.

Na Pocztach krajowych
3 zł. 10 gr. 9 fun.

Wszelkie reklamy
do Druku. Posa. przysłane
nie wracają się.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Doniesienia
i Obwieszczenia
opisane są
po 1 gr. 3 fun. od wiersza.

Pojedyncze egzempl.
wydają się po 1 gr. 3 fun.
w Ekspedycji
przy Piłce Wilhelma. Nr. 3

Listy
do Redakcji do Ekspedycji
wskazywane.

Nr 218 Niedziela, 24 września 1865. Nr 218

POZNAN, 23 września.

Pod tytułem Geschichte der Juden in Posen von Dr. J. Perles, wyszła przed kilku tygodniami we Wrocławiu książeczka o dziesięciu arkuszach druku, będąca osobnym odbiciem z miesięcznego czasopisma wychodzącego pod nazwą Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judenthums. Autorem dziełka jest rabin tułejczy gminy żydowskiej, dr J. Perles. Praca tego rodzaju, dotycząca tak wyłącznie i tak szczegółowo dziejów pewnej części miejscowej ludności naszej, nie może być pominięta przez nas milczeniem; mijalibyśmy się z zadaniem dziennikarstwa i z pojmowaniem potrzeb naszych obecnych, nie zwracając baczonej uwagi na pojaw literatury żydowskiej mający dać świadectwo przeszłości polskiej i do tego jeszcze w stronach naszych, wśród miejscowości znanej nam jak najbliższej i najdokładniej. Przedmiot bez wątpienia ciekawy i zasługujący na bliższe rozpatrzenie. Na samym wstępie z zalem nam jednakże wyznać przychodzi, że oczekiwania nasze i ciekawość przykrego doznały zawodu, i że autor, nie posiadający, jak widzimy, języka polskiego i nie mogący korzystać dla tego ze źródeł polskich, równie niezastuzoną, jak całkiem nieprzewidzianą uraczył nas niespodzianką. Ze stanowisko autora jest specyficznie żydowskie, że nie pojmuje spółki obywatelskiej i politycznej między napływowym żywiołem żydowskim a otaczającą społecznością chrześcijańską, pojmujemy wreszcie a nawet tłómaczymy do pewnego stopnia, zwłaszcza w wiekach ubiegłych, w wiekach przesądów i nietolerancji, kiedy różnica religii i wszelkich innych pojęć kładła nieprzebytą zapórę między żydostwem a chrześcijanami. Co nam jednakże właśnie z owego stanowiska autora mniej jasnym i zrozumiałym, to uparta jego polemika z przeszłością polską, to przeprowadzona od początku do końca książki tendencja, że Żydom w Polsce bynajmniej tak dobrze nie było, jak to opinia dziejowa niesie i że przeciwnie byli wystawieni na ciągłe i dokuczliwe prześladowania. Otóż, podobna tendencja ma podwójny grzech, niewdzięczności z jednej, nieprawdy historycznej z drugiej strony. Niewdzięczności, gdyż jeżeli gdziekolwiek, to z pewnością w Polsce Żydom w porównaniu z innymi krajami i narodami europejskimi, najmniej prześladowano, najmniej naruszano ich wyłączność religijną i społeczną, a natomiast najwięcej szanowano ich bardzo rozległy samorząd; nieprawdy historycznej, gdyż autor sam, wbrew akcentuowanej na każdej stronie tendencji, zmuszony co chwila przy-

taczać dokumenta i fakta świadczące o zabiegłej troskliwości królów, dygnitarzy i szlachty polskiej dla gminy żydowskiej w Poznaniu. Średniowieczne przysłowie łacińskie mówiło: „Polska jest niebem szlachty, czyszczem mieszczan, piekłem chłopów, rajem Żydów.“ Rabin Meisterlin w połowie XV wieku pisze, „że Żydzi uważają Polskę z dawien dawna za miejsce schronienia i że się sądzą tamże bezpiecznymi od wszelkiego prześladowania.“ Inny rabin, Mojżesz Isserls, w połowie XVI wieku, pisze do przyjaciela, starającego się o godność rabinu w Niemczech: „Byłoby dla Ciebie lepiej u nas w Polsce przebywać; choć przy suchym chlebie, ale bez strachu i niebezpieczeństwa; do Polski można prawie zastosować te słowa: Albo pod opieką Boga, albo też pod zasłoną synów Ezawy, — bo w tutejszym kraju nie odzywa się nienawiść do Żydów tak bezwzględnie jak w Niemczech. Daj Boże, aby tak wiecznie pozostało!“ Otóż niezbite, prawdziwe świadectwa współczesnych, które autor sam przytacza, wypowiadając im przeciw stanowczą wojnę. Przedsięwzięcie, powtarzamy raz jeszcze, równie niewdzięczne, jak grzeszące przeciw prawdzie faktów i historii. Uznając wspaniałomyślność i pieczołowitość około losu Żydów królów i dygnitarzy polskich, oddając nie mniej cześć za to samo szlachcie polskiej, sądzi przeciw autorowi mieć prawo miotania pocisków na przeszłość polską w stosunku do Żydów w ogóle, ponieważ doznawali przeszkód w handlu i przemyśle ze strony miast; ponieważ dalej duchowieństwo a mianowicie Jezuita dawali im się we znaki, ponieważ nareszcie spotykały ich od czasu do czasu gwałty i wybryki, pod których ciężarem srogo cierpieli. Odpowiedź na wszystkie powyższe argumenta w razie dobrej woli nie trudna. Miasta i zarząd ich składały się, jak wiadomo, z żywiołów nie swojskich, rządzących się nawet obcymi prawami, a więc ich grzechy nie mogą ciążyć na przeszłości polsko-słowiańskiej; co się tyczy duchowieństwa, sądzimy, że mimo jego bardzo naturalnej wyłączności religijnej, nikt nie będzie śmiało postępowania jego względem Żydów w Polsce kłaść na równi z dzikimi wybrykami wreszcie współczesnej Europy; co się zaś wreszcie tyczy owych sporadycznych wybryków i gwałtów, są one bez wątpienia pożałowania godne ale rzadkie, a niekiedy, jak na to mamy dowody, a co autor przemilczał, lub nie wie, własną winą Żydów wywoływane. Cokolwiek bądź, zawiera jednakże dziełko p. Perlesa zajmujący materiał do dziejów gminy żydowskiej w Poznaniu, który tutaj pokrótce streszczamy.

Ślady pobytu Żydów w Polsce, jak powszechnie wiadomo, bardzo dawne, czego najlepszym dowodem dobroczynny przywilej Bolesława księcia kaliskiego

z r. 1264. Niema wątpliwości, że i w Poznaniu rychno się znaleźli, czego znów ślad, choć bardzo problematycznej prawdy, w bajecznej historii o skradzionych przez Żydów hostiach, któremu to wypadkowi zawdzięczał podobno swe wzniesienie piękny kościół Bożego Ciała, pod sam koniec XIV wieku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpiła jednakże główna imigracja Żydów do Polski w ogóle a do Wielkopolski i Poznania w szczególności, około połowy XIV wieku, kiedy tak nazwana Czarna śmierć dziesiątkując Francją, Niemcy i Włochy wywołała ogólną rozpacz, która w ślepej namietności szukając środków ocalenia, mniemała je znaleźć we fanatycznych czynach zemsty i okrucieństwa przeciw plemieniu noszącemu na sobie ciężar zbrodni ukrzyżowania Zbawiciela. Żydzi chroniąc się wówczas przed podobnymi wybrykami okrucieństwa, uciekając tłumnie z Niemiec, zahali polskie miasta, a że Poznań nie był ostatnim w ich rzedzie, najlepszym dowodem, że w pierwszej połowie XV wieku gmina żydowska w Poznaniu ma pewną powagę w obec innych europejskich, a rabini żydowscy w Niemczech zasięgają światła rabinów poznańskich w różnych kwestiach spornych i wątpliwych. Później nieco, w roku 1474, świecą w Poznaniu, jako tego rodzaju powagi żydowskie, rabini sławni z uczoności i bogobojnego życia: Israel Bruna i Mojżesz Menz. Z tejże samej epoki datuje się wystawienie pierwszej synagogi żydowskiej, która później w latach 1540 i 1564 gruntownemu ulega odnowieniu. Podobnie jak w innych miastach chrześcijańskich, tak i w Poznaniu, wskazują zazdrośne władze miejskie żydom rodzaj Ghetto, rodzaj osobnego miasta, ograniczającego się tutaj na ściśle oznaczonej liczbie domów w ulicach Sukienicznej (dzisiaj Żydowskiej), Szewskiej i części Wronieckiej. Ponieważ liczby domów zajętych przez Żydów przekraczać im nie było wolno, nie pozostawało żydostwu nic innego, jak mieszc się ciasno i brudno, lub też budować trzy i czteropiętrowe domy z drzewa i gliny. Tej to okoliczności przypisuje autor owe aż nazbyt liczne pożary, które Ghetto poznańskie nawiedzały, a które szerząc naturalnie klęskę i na chrześcijańskie części miasta, obudzały nienawiść ludności chrześcijańskiej i stawały się powodem częstych przeciw Żydom gwałtów. Wiek XV jest jeszcze i ztąd ważnym w dziejach żydostwa poznańskiego, że Kazimierz Jagiellończyk, udziela na wniosek deputacji żydowskiej z województw poznańskiego, kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego i inowrocławskiego, w Krakowie, pod dniem 14 sierpnia 1453 przywilej, będący istnie Magna Charta dla Żydów wielkopolskich na cały ciąg trwania Rzplitej polskiej, punktem wyjścia całej ich odtąd przysz-

De omnibus rebus et quibusdam aliis. List XI.

Drogi Pafnusi!

Jesteś bardzo ciekawym, chcesz o wszystkim wiedzieć i w listach swoich pytasz się w prawo i w lewo, bez względu na to, że nie wyrocznia; jest wprawdzie przymiot taki chwalebny; bo bez ciekawości nie byłoby wiadomości, ale czasami niedogodny i męczący, mianowicie, gdy nieszczerze zadowolonym być nie może. W wielu pytaniach swoich pójdziesz ci tak, biedaku, jak owym paniom (a słyszałem ich już na własne uszy że trzy, czy catery), które wszelkim sposobem chcą spenetrować, kto taki ten Wojtus, co to do Pafausia pisze rozmaite potrzebne i niepotrzebne rzeczy, zabaczając nawet o długie suknie i zawadzając o grzeczne panienki, które tak ładnie parlez français robią. Oh, scélérat de Wojtus! już ja go wydobędę, mówila mi jedna z nich, choćby przy placu Teatralnym miał mieszkać, albo na Królewskiej ulicy, lub na Pięknym, na Rybakach, na Grobli, naprzeciw Lazeretu, lub na ulicy Ogrodowej, a na koniec na Chwaliszewie, Śródec i na Przypadku — bo na Zawadach, to go pewno nie ma! Zdaje się w istocie, moje łaskawe Panie, że on gdzieś mieszkać musi; — jeśli nie na przedmieściu, to w mieście, jeśli nie w mieście, to na wsi; prawdopodobnie także jest albo stary, albo młody, a może i entre deux âges; godziłoby się również przypuścić, że albo żonaty, albo nie ma żony, że blondyn, brunet, albo szatyn, że pije albo czerwone, albo węglar-

skie — ale to wszystko hipotezy. Za pomocą hipotezy odkrył wprawdzie przed kilkunastu laty astronom Severrier którąś tam nową planetę na niebie, niewiem jednak, czy się tą samą idąc metodą uda odkryć Wojtusia na horyzoncie poznańskim, zwłaszcza, że dotychczas pod rozmaitemi fałszywymi nazwiskami ukryć się potrafił, nieczepa; — ale ja podam pewniejszy sposób, chociaż to o własną skórę chodzi. Otóż upoważniłem szanowną redakcję Dziennika, żeby każdej z najlaskawszych czytelniczek, ale tylko czytelniczek, wyjawia nazwisko tego skrybenta, wiek jego, charakter, rodowód i herb, który zresztą wiadomy, (bo to panna na niedźwiedziu), wskazać pod warunkiem, że odbierająca powyższą informacją osoba, zobowiąże się piśmiennym rewersem, nie wyjawiać tajemnicy. Takim sposobem będzie wilk syty i koza cała; laskawe panie, które na mnie niegodnego uwagę zwrócić raczyły, zadowolnią się zupełnie, a ja z mej strony mogę być przekonany i pewnym, że na drugi dzień po podpisaniu pierwszego rewersu świat cały będzie o wszystkim!

Po tym dialogu, kochany Pafausiu, wracam do twojej ciekawości, a niemogąc odpowiedzieć na mnóstwo pytań, tyczących się naszej płci pięknej i płci brzydkiej, bo mi les convenances nakazały zamknąć akta osobiste, odpowiem tymczasem na jedno ogólniejsze pytanie. Chcesz wiedzieć co się dzieje z Towarzystwem Przyjaciół Nauk poznańskich, jak brzmi jego urzędowy tytuł — pod tym względem ciekawość twoja uzasadniona, bo to przedmiot, który nas wszystkich zajmować powinien, a pisząc ci o nim nie narazę się zapewne na zarzut paszkwilanta, którym mnie też tam ktoś podobno poczytywał. Wiadomo ci, że lubo byłem razem z tobą przy rozmaitych obchodach założenia kamienia węgielnego tegoż towarzystwa, sam jednak do niego jeszcze

nie należę, czego jedyną pono przyczyną jest wrodzone nam z Włochami dulce far niente; wiem przecież mniej więcej co się tam dzieje, bo między jego członkami tak czynnymi jako i nieczynnymi mam licznych znajomych. Otóż, pamiętasz zapewne owe monstre-mityngi u pana Władysława, na które zwołano le ban et l'aprière ban wszystkich, co piórem ruchają i ruchać by mogli; — jaki zapal, jaki żarliwe dyskusje! jak maczugami druzgotano z góry tych, którzy się ze skromną choć wątpliwością wysunęli! A wkrótce potem w pałacu Działyńskich, pod przewodnictwem szanownego pana Tytusa, jakie komisje ustawodawcze, jakie rozbiernie, ubieranie, przebiernie statutów, — można było myśleć, że z tak obfitych źródeł niepowstrzymany potok wytrysnie, który wzrastać i wzrastać będzie; — tymczasem feude paille, Pafausiu! teraz ujrzałbyś tylko malutkiego, skromnuteńki strumyczek, w którym jednak, dziwnym losu zarządzeniem, urodziły się już trzy małe wieloryby, bo tak śmiało owe trzy tomy Roczników nazwać by można, do których przenieszenia z miejsca na miejsce trzeba silnego mężczyzny. Gdyby nie kilku wytrwałych, — kilku, powiadam, bo mówię najwięcej o ósmiu lub dziesięciu qui de republica non desperaverunt toby już dawno Towarzystwo było poszło do swojego zbioru starożytności i zajęło odpowiednie miejsce obok popielniczek starych karabeli. Ale owe „duchy pokutujące w pałacu Rażyńskich“, jak tam ktoś powiedział, dobrze robią że pokutują — i spodziewam się, iż pokutować nie przestaną. Każda rzecz, mająca na celu pracę, porozumienie się wzajemne i zajmowanie się ojczystymi rzeczami trzymać trzeba, krzepić i pielęgnować, póki tylko się da; — z żadnego stanowiska schodzić nie należy, każda bowiem rzecz, jakkolwiek mała i słaba, może się za łada wpływem okoliczności stać większą, silniejszą i pożyteczniejszą. Towarzystwo ma już znaczny księgozbiór, zawierający niejeden

ści, skutecznym puklerzem przeciw wszelkim zasadniczym i systematycznym prześladowaniom. Przywilej ten przynosi rzeczywiście niespożyty zaszczyt naszej oświacie i naszym pojęciom o tolerancji religijnej w połowie XV wieku, kiedy reszta Europy w grubiej jeszcze pod tym względem była pogrążona ciemnością. Przywilej ten regulował stosunki bezpieczeństwa osobistego i zbiorowego Żydów; zaręczał im ścisły wymiar sprawiedliwości; zakazywał ściągania z nich bezkarnie podatków; zasłaniał wyraźnymi postanowieniami ich samorząd, — jednym słowem uświęcał stan rzeczy, jakim się Żydzi nigdzie indziej, w żadnym zakątku całego świata dotąd nie cieszyli. Przywilej ten zatwierdzali kolejno: Zygmunt August na sejmie piotrkowskim roku 1548; Stefan Batory na sejmie warszawskim dnia 2 stycznia 1580, Zygmunt III na sejmie warszawskim dnia 12 października 1592, Władysław IV na sejmie koronacyjnym krakowskim dnia 11 marca 1633, Jan Kazimierz na sejmie koronacyjnym w Krakowie dnia 13 lutego 1649 i August II również na sejmie koronacyjnym w Krakowie, w miesiącu wrześniu 1697. W obec tych oczywistych faktów wspaniałomyślności i tolerancji królów polskich dla żydostwa poznańskiego, w obec takich czynów świadczących o łaskawym i dobroczynnym dla nich usposobieniu różnych generałów wielkopolskich i wojewodów poznańskich przez cały ciąg XV, XVI, XVII i XVIII wieku, cóż właściwie autor przytacza na poparcie swego twierdzenia, „jakoby wyobrażenie o korzystnym położeniu Żydów w Polsce było mylnym?” Otóż różne klótnie z magistratem, dowodzące, iż niemieckie w znacznej części mieszczaństwo usiłowało ograniczać Żydów na wyznaczoną część miasta lub że im zakazywało pewnych gałęzi handlu i przemysłu; gwałty, skarane jednakże i powściągnięte, po większej części pospółstwa poznańskiego z powodu częstych pożarów na ulicy Żydowskiej i prawda, że brzydkie wybryki młodzieży szkolnej jezuickiej, której się poznańscy Żydzi formalnym haraczem, tak zwanym Kozubalcem okupywali. Mianowicie wiek XVII i pierwsza połowa XVIIIgo obfitują w podobne czyny swawoli uczniów szkół jezuickich. Nadto podaje autor kilka faktów niesprawiedliwości przeciw Żydom z powodu osądzenia ich o zabójstwo chłopców chrześcijańskich i czyny zemsty, jakie ich spotykały po wojnie szwedzkiej za Jana Kazimierza i po zdobyciu Poznania na wojsku saskim przez regimentarza Gniazdowskiego i marszałka Andrzeja Skórczewskiego. — Co się tyczy owego prześladowania Żydów za mniemaną zbrodnią pragnienia krwi chrześcijańskiej, wypływało ono niestety, nie tyle może z ducha nienawiści i nietolerancji, ile z przesądności właściwej wiekowi, podobnie jak np. procesa przeciw czarownicom; zresztą były tego rodzaju przypadki bardzo rzadkie, ostatni w r. 1736. Że zaś po wojnie szwedzkiej w roku 1657 i po zdobyciu Poznania w r. 1716 szlachta, choć ani trwale, ani też krwawo, mściła się na Żydach, rzeczą dość naturalną i do wytłómaczenia, jeżeli się zważy, że podczas wojny szwedzkiej Żydzi byli wiernymi sprzymierzeńcami silniejszych chwytowo Szwedów i Brandenburczyków, a że w czasie kon-

federacji tarnogrodzkiej byli użyci przez generała Zajdlca wraz z wojskiem saskim i garbarzami niemieckimi do obrony miejskich okopów przeciw zaścępom konfederackim. Sumiennosc historyczna zapisując skutek, nie powinna pomijać przyczyny; tymczasem w obecnym przypadku biada autor nad śmiercią 33 swych współwierców i nad nałożoną tak im, jak innym akatolikom kontrybucją 40,000 tynfów, zapominając nadmienić, co było powodem owego nieszczęścia „na dniu 5 A b (25 lipca) 1716“, który ówczesny rabin poznański Jakób Izak na przyszłe czasy postem i modlitwą święcić kazał. — Niemniej wymagała sumiennosc historyczna wspomnieć o uniwersale królewskim Jana Kazimierza z Częstochowy dnia 20 czerwca 1657 (w archiwum tutejszym grodzkim) udzielającym żydostwu rodzaj specjalnej amnestyi za przewinienia w czasie wojny szwedzkiej, zakazującym wszelkich przeciw ich osobom gwałtów i otwierającym im znów wolny i bezpieczny powrót do miast i krajów polskich. Postępowanie wreszcie z Żydami za panowania Stanisława Augusta, dobroczynne postanowienia względem nich komisji dobrego porządku uleczyły powoli wszelkie rany zadane gminie żydowskiej w Poznaniu w pierwszych latach XVIII wieku przez powietrze, szesnastoletnie wojny i prześladowania, — tak że rzeczywiście nie znajdujemy zbyt uzasadnionej radości jaką autor objawia w swoim dziełku z powodu okupacji Poznania i Wielkopolski w roku 1793 przez Prusaków... Z późniejszej epoki nie mielibyśmy już wiele do przytoczenia z dziełka p. Perlesa. Natomiast pozwolimy sobie jeszcze zamieścić następnych kilka, co ciekawszych szczegółów.

Pomijamy tu, jak sądzimy, bez żalu i szkody naszym czytelnikom, wszelkie owe pożary niszczące od czasu do czasu żydowską część miasta Poznania, a wywołujące niekiedy i gwałty przeciw mieszkańcom jej, jako sprawcom klęski; pomijamy również ogólną tylko wzmianką, niemniej wiernie zarejestrowane w kronice p. Perlesa zapiski klęsk poniesionych przez gminę żydowską w skutek dżumy, wojny i wybryków pospółstwa lub uczniów szkół poznańskich, klęsk, które, nawiasowo powiedziawszy, stały się około roku 1590 powodem założenia gminy filialnej żydowskiej w Swarzędzu; opuszczamy nareszcie również szereg kontrybucyi opłacanych przez Żydów poznańskich, bądź to miastu za różne koncesye, bądź to biskupom, bądź Jezuitom, bądź uczniom szkół poznańskich, bądź też wreszcie różnym stronom wojującym wówczas, jak Szwedom, Sasom, Moskałom, Prusakom, konfederatom, — kontrybucyi i podatków które w ciągu wieków, a według obrachunku ułożonego przez komisją dobrego porządku na dniu 10 stycznia 1780, podniosły masę długów gminy żydowskiej w Poznaniu do znacznej summy 686,000 złotych polskich. Zbywając tego rodzaju zapiski statystyczno-historyczne powyższą, ogólną wzmianką, wolemy natomiast nadmienić jeszcze tylko, że, jak nas poucza autor niniejszego dziełka, spoczywały rządy wszystkich Żydów polskich pod względem religijnym, administracyjnym, finansowym a nawet i politycznym, (mianowicie co się tyczy regulowania stosunków ży-

dotwa do władz krajowych) w ręku delegacyi rabinów, tak nazwanego Synodu czterech miast: Poznania, Krakowa, Lwowa i Lublina. Postanowienia tej delegacyi miały od XVI do XVIII wieku moc obowiązującą dla wszystkich Żydów polskich, a że Poznań figuruje tutaj jako czwarta część owej dyktatury żydowskiej, najlepszym dowodem liczebnej i intelektualnej powagi jego gminy. Fakt ten niewątpliwie, znajduje zresztą poparcie w długim rzędzie rabinów poznańskich, świecących na cały świat żydowski głęboką nauką i pobożnym żywotem, a nadto w osobnym rytuale żydowskim poznańskim, ułożonym w XV wieku, a przyjętym powoli przez całe żydostwo polskie, pod nazwą Posen Minhag, drukowanym zaś pierwszy raz pod koniec XVI wieku w zbiorze noszącym nazwę Posen Kuntres. Między rabinami poznańskimi odznaczają się zaś jako znakomici na polu teologicznym i filologicznym pisarze w XV i XVI wieku: Mojżesz Isserls, Mojżesz Menz, a przedewszystkiem Eliezer Asekenati, rodem z Egiptu, piastujący długo urząd rabinu w Kremnie we Włoszech, w Gnieźnie, następnie w Poznaniu a zmarły w r. 1586 w Krakowie. Innych, mniej ważnych z XVII i XVIII wieku uczonych żydowskich poznańskich pomijamy.

Na tem kończymy nasze pobieżne sprawozdanie z ciekawej cokolwiek bądź pracy doktora Perlesa. Kończąc zaś nie możemy się raz jeszcze powstrzymać od wynurzenia żalu, że w dzisiejszej właśnie epoce, kiedy na głównej widowni, kiedy w sercu kraju polskiego stanął nierozzerwany sojusz między żywiołem rodzimym a napływowym żydowskim; że kiedy z jednej strony Polacy rzekli się względem Żydów wszelkich przesądów, a Żydzi okupili sobie prawo obywatelstwa poświęceniami dla sprawy ojczyzny; że kiedy ucisk moskiewski porównał i skonsolidował odwiecznie zamieszkałego na tej samej ziemi Polaka z nowym jej obywatelem Żydem; że kiedy w innych, rzekomo cywilizowanych państwach, Żydzi dziś jeszcze wystawieni bezkarnie na krzywdy i prześladowania; — że w takich właśnie czasach autor położył sobie z góry za zadanie dowieść, czego przecież na szczęście nie dowiódł, bo dowieść nie mógł, „jakoby opinia dziejowa o szczęśliwym położeniu Żydów w Polsce, względna tylko mieściła prawdę.“

NPan raczył pozwolić dotychczasowemu pierzastemu sekretarzowi legacyjnemu przy poselstwie w Petersburgu, radcy legacyjnemu Magusowi i urzędnikowi przy drodze cesarskiej Perrin w Bydgoszczy nosić nadane im przez cesarza rosyjskiego ordery i Anny 3 18 klasy.

+ Berlin, 22 września. Faedrelandet organ partji liberalnej duńskiej, wychodzący pod redakcją znakomitego publicysty i poety duńskiego Plougs, zamieszcza w numerze z dnia 16 bm., który w tych dniach widzieliśmy w tutejszych czytelnikach, na wstępie w całości artykuł Dzienika Ponańskiego, z dnia 4 bm., przestrzegający narody Skandynawskie przed podstępą i zabórczą polityką Rosyi. Faedrelandet dodaje w końcu następującą uwagę: „Najciekawszą stroną artykułu, zdaniem naszym, jest wyraźny dowód przez podany niezmiernie płołkiego upadku narodu duńskiego w powstaniu Europy od początku przeszłego roku, co prasa francuska i angielska, oszczędzając nas, zamalczą, lecz o czym naj-

ważną księgę, tyczącą się mianowicie dziejów krajowych, ma piękny zbiór starożytności, w którym szczególnie monety górują, rękopisy i dokumenty też podobno sporo; — to wszystko nie powinno iść na zaturę, owszem powinno się pomnażać podarunkami prywatnych, u których i tak najczęściej podobne przedmioty gina. Wydziały towarzystwa, o ile mi wiadomo, odbywają, z wyjątkiem feryi, regularnie swoje posiedzenia dwutygodnowe, na których zawsze się znajduje owa kupa wiernych, i usłyszysz się nieraz coś ciekawego, zajmującego i ważnego. Przypomnę, Pafusiu, że byłby istnie wstyd, gdyby ludność polska u nas nie miała, co mają za granicą częstokroć licha mieszciny, swego literackiego i naukowego centrum, gdyby się takowe centrum utrzymać nie mogło, kiedy się od lat tylu utrzymuje centrum gerylaszowe i prefazansowe, którego zresztą nie gnie, bo i tego rodzaju potrzeby ludzkie muszą być zado wolskane. Wszakże dziwi mnie, a nawet gniewa, choć sam nie lepszy jestem (ale się poprawię, Pafusiu) ta zupełna obojętność dla towarzystwa i zacnych jego członków niemierniej wiążących naszych starych i młodych ludzi, mniej lub więcej wykształconych, którzyby mogli i powinni mieć w niem udział i korzystać z nastroczającej się sposobności bądź to do popracowania na polu naukowo lub literacko-narodowym, bądź też do pokazania przynajmniej jakiegośkolwiek współczucia dla tego rodzaju zajęcia. Proszę się tylko obejrzeć, bynajmniej na takich nie zbywa, którzyby i towarzystwu przydać się mogli i zostając czynnymi jego członkami znaleźli nie raz popęd i powód do szlachetnych zatrudnień w chwilach wolnych. Nie skarżmy się na losy, że nam to odebrały, owego niedozwala. — Nie skarżmy się na nas samych, że korzystać nie chcemy i nie umiemy z tego, co mamy, lub mieć możemy! W początkach na każdym niemal posiedzeniu pokazywały się także indywidualne zamiejscowe; kto ze wai był właśnie w Po-

znaniu, przychodził, choćby dla tego, żeby okazać udział z swęj strony dla zatrudnień Towarzystwa i dać mu przytomnością swoją moralną poniekąd zachęć; — i raz, ile mi mówiono, produkt wiejski na posiedzeniu, jest jak śnieg w Neapolu, a rewerendę jedną jedyną tylko widać, szanownego X. Malinowskiego, z członków wreszcie miejskich, powtarzam, pozostali na placu boju już tylko die letzten zehn vom vierten Regiment. Zapytasz się czemu? Otóż po prostu jedni się boją rządu, drudzy się boją pracy, inni nakoniec wola sobie cygarko palić lub iść na herbatę, niż co dwa tygodnie połknąć porcję uczoności i literatury. Zagadniesz pana Pawła, czemu ucieka od pałacu Raczyńskich jak bies od święconej wody?... „Bracie, odpowie, należę do Przyjaciół Nauk, mała nota; należę do Towarzystwa przemysłowego, peyor nota, a należę do jakiegoś agronomicznego towarzystwa, pessima nota, dla tego mnie już tam nie schwycicie!“ — Prawda, panie Pawle, że w teraźniejszych stosunkach tak jest mniej więcej, chociaż na każde posiedzenie Przyjaciół można by śmiało zaprosić całą rejencyę i samego pana prezesa policyi, którzyby wyszli bez zgorzenia, bez zmarszczenia czoła nawet (przypuściwszy, iżby po polsku rozumieli), — tak dalece wszystko co się tam dzieje dalekiem jest od wszelkiej polityki i „przygotowawczych czynów“; — ale co jest pessima nota, panie Pawle jest to, żeś Polak; wierz mi, dyplomatyżuj i stulaj uszy jak chęsz, nie wiele na tem zyskasz, jeśli owego pierworodnego grzechu nie rzyjesz, jak nie wiele na tem stracisz, że będziesz składował do Naukowej Pomocy lub cnuził na posiedzenia Przyjaciół. Postępuj zawsze szczerze i otwarcie, wypełniaj swoje obowiązki, szanuj prawa jakie są, a tego że się zajmiesz wspólnie z panem Andrzejem, Piotrem etc. historią polską, lub polską poezją, że będziesz po polsku między swymi mówił o medycynie, geologii lub chemii, nikt ci na serio za zbrodnię nie

poczyta — i, jeśli ma zdrowy rozum, poczytać nie może. — Tak, zdaje mi się, Pafusiu, można by panu Pawłowi odpowiedzieć na jego mądre ostrożności, — co się zaś tyczy owych dwóch narodowych I, to jest lenistwa i lekkomyślności, to chyba częściej z naszymi paniami do Dra Leberta po lekarstwo, bo co do mnie j'y perda mon latin. Jednak, Pafusiu, dajmy pokój Przyjaciółom, choćby nie j dną jeszcze na ten temat można odegrać wariacyę, ale widzę, że się moje przyjaciółki już nimi znudziły. Skieruję zatem w inną stronę i wstąpię po drodze na kieliszek poezji. Śmiało tak się wyrazić mogę, bo kieliszek i czara, to braci-szek i siostre. Przytęm wiadomo mi, Pafusiu, że lubisz kropelki i kropelki, osobliwie jeśli są z węgierskiej apteki i de beno grano, dla tego cię też poczęstuję Kropkami i Czary, to jest poezjami, które spisał i wydał pan Ernest Buława, w Lipsku u Rhodego; opatrzywszy je odpowiednią przedmową. Przedmowa ta zawiera, pisany w goście demokratyczno-mesyjanicznym, poetyczno-historyzoficzny pogląd na dzieje ludzkości, jej przeznaczenie i stosunek głównych narodów europejskich do owego przeznaczenia. Zaczyna się rzecz od gminoruchów. „Kiedy potop cibrznych hord, zalewających świat europejski, wędrowką ludów nazwany, opadał, począł; i na kilka odłamów rozpadnięty zdał się poruszać jak hydra pałciwartowana mieczem dziejów, ognistym — ułotną była przezeń, po zbурzeniu spruchniałej potęgi rzymskiej — droga krzyża.“ — Niech cię, Pafusiu, ten styl ognisty nie dziwi, le style c'est l'homme, powiedział Buffon, a pan Ernest Buława już niema innego. Dalej następuje charakterystyka trzech plemion osiadłych na zwaliskach rzymskiego imperium, mianowicie trzech głównych ludów Romańskich, Germanów i Słowian; chociaż zaś nie zawsze mi jasno, co sobie autor i myśli i mówi, to właśnie dobrze, bo przecież nie tak

